Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 19 czerwca 1921 r. Nr 16.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Burek 4

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Gdzie prawda?

Były w starożytności dwa państwa, rywalizujące ze sobą o panowanie nad światem — Rzym i Kartagina. Żył w Rzymie pewien senator, nazwiskiem Kato, który każde swoje przemówienie kończył okrzykiem: „Ceterum censeo Kartaginam delendam esse“ co na polskie znaczy: Pozatem sądzę, że Kartagina musi być zburzona.

Wychodzi w Krakowie pismo „Przyjaciel Ludu“, dla którego takiem „ceterum censeo“ koniecznością, od której zależy zbawienie Polski, jest zniszczenie Piastowców i tego przeklętego Witosa, wtedy bowiem z pewnością nastanie raj dla chłopów, w rzekach zamiast wody płynąć będzie miód, a kury zaczną nieść złote jajka, a przynajmniej dolary.

W każdym numerze „Przyjaciela“ roi się od takich artykułów: „Zbrodnia p. Witosa“ (Nr 4, z 25/I 1920), „Piastowskie podrywki“ (Nr 8, z 20/II 1921), „Rządy pańsko-księżo-piastowe“ (Nr 8, z 22/II 1920), „Klątwa i kryminał za popieranie reformy rolnej“, „Piastowskie mydlenie oczu“ (Nr 51, z 19/XII 1920), apeluje się do ludowców w Ameryce, by przysyłali dolary na walkę z Witosem i Piastowcami do zupełnego wygładzenia ich z oblicza ziemi.

Zarzuty swe stawiane Piastowcom uważa „Przyjaciel Ludu“ za tak niezwalczone, oczywiste, że niema na nie argumentu i dlatego to Piastowcy przyjęli w Tarnowie dra Putka w dniu 13 marca b. r. na wiecu pięściami i pałkami. Pałka — oto co im zostało z całego programu Piastowców.

Nie od rzeczy może będzie zebrać te wszystkie zarzuty i zbrodnie, a bezstronni czytelnicy osądzą, po czyjej stronie prawda, zrozumią źródła i pobudki tej walki i skutki jej dla sprawy ludowej.

Któż to są ci Piastowcy?

W artykule z 15/II 1920 pod tytułem: „Nowy program Piastowców“ pisze „Przyjaciel“: „Mieliśmy tu dnia 2/II wystawę działaczy Witosowych; układali na poufnym zjeździe program i sposób dalszej roboty. Postanowili oprzeć swoją siłę na bogaczach chłopskich, do potrzeb tych bogaczy mają przystosować reformę rolną i cały układ społeczno-polityczny w Polsce. Liczą na to, że księża, obszarnicy i wyżsi urzędnicy we własnym interesie staną po ich stronie, albowiem łatwiej będzie nasycić kilkuset kmieci w każdym powiecie, niż dziesiątki tysięcy biedoty małorolnej i bezrolnej. Za pomocą nasyconych kmieci spodziewają się Piastowcy zmusić do spokoju i posłuszeństwa nietylko małorolnych i bezrolnych chłopów, ale także wszystkich robotników wiejskich, miejskich i fabrycznych, niższych urzędników i służbę państwową.

Tak ma wyglądać nowa Polska.

W dawnej Polsce rządzili tylko panowie szlachta, przy pomocy księży, a w nowej Polsce mają przystąpić do owej spółki jeszcze i kmiecie Piastowi, czyli ma to być Polska szlachecko-księżo-kmiecia“.

W wykonaniu tego programu, Witos zwąchał się i pokumał z księżmi i panami, działa na szkodę ludu, nawet w tak ważnych sprawach, jak rolna i konstytucja ludowa, zapomnieli o tem, że mają bronić chłopów i postępu, a nie obszarników i wstecznictwa. („Przyjaciel Ludu“ Nr 13, z 27/III 1921, str. 3).

Witos zatem utrącił konstytucję, reformę rolną, nie dopuszcza do utworzenia rządów ludowo-robotniczych, za jego rządów kwitnie ciemiężenie chłopa, ogłupianie go, pchanie na dno przepaści i czynienie zeń niewolnika (Nr 6 „Przyjaciela“ z 8/II 1920). Jednem słowem rząd Witosa jest zmorą duszącą biedny lud“ („Przyjaciel“ Nr 11 z 13/III 1921).

Niby kataryuka, która wciąż wygrywa te same melodje, redakcja „Przyjaciela“ zarzuty powyższe powtarza w każdym numerze „Przyjaciela“.

Rozpatrzmyż po kolei zarzuty te, zbrodnie Witosa.

Dnia 17/III 1921 r. Sejm ustawodawczy uchwalił ostatecznie ustawę konstytucyjną.

A oto, co pisze o tejże pismo tak postępowe i radykalne jak „Naprzód“, organ P. P. S.: „Polska posiada obecnie jedno z najdemokratyczniejszych w Europie praw wyborczych. Odpowiedzialność parlamentarna ministrów została przeprowadzoną w całej pełni. Pracę uznano za podstawę bogactwa narodowego; ustanowiono wolność polityczną i równouprawnienie wszystkich bez różnicy narodowości i wyznania, zapewniono bezpłatność szkoły, usunięto wirylistów z Senatu, rewizja konstytucji może przyjść do skutku bez udziału i zgody Senatu. Klasa robotnicza, zorganizowana pod czerwonym sztan-

darem, patrzy spokojnie i z poczuciem swojej siły w szczęśliwe jutro".

To też, kiedy marszałek Sejmu zapytał: „Kto jest za całością ustawy konstytucyjnej, zechce wstać", zerwali się z miejsc, niemal wszyscy posłowie. Przeciw konstytucji głosowali tylko „Wyzwoleńcy", Stapiński—Putek i kilku ich zwolenników.

Po uchwaleniu konstytucji 3 maja 1793 r. hr. Potocki, Rzewuski i Branicki rozdarli szaty z rozpaczy, że wolność szlachecką skuto w kajdany, dla ratowania niby tej wolności zawiązali konfederację targowicką, pod protektoratem carycy Katarzyny II i wpakowali naród w niewolę na lat 150, i piekło tych drabów wypluwa ze swych czeluści.

Rządy ludowo-robotnicze — jak to mile brzmi dla ucha — na pozór nic słuszniejszego i łatwiejszego. Posłuchajmyż znowu, co pisze o tem ten sam „Naprzód" (z 14/III 1921, Nr 59): „Rozsądnem i skutecznem przeciwieństwem wolnego handlu, byłby jedynie sekwestr ziemiopłodów i dostarczenie ludności na kartki chleba, mąki i ziemniaków w dostatecznych ilościach i po przystępnych cenach. Ale tego właśnie nasze szacowne ministerstwo nie robi, lecz pozostawia najważniejsze środki żywności wolnemu obrotowi, lichwie agrarnej zabezpiecza się nietykalność, a głodujące rzesze miast i siedlisk przemysłu, karmi się zakazami wypieku ciastek i wędzenia szynek".

Socjaliści chcą znieść prywatną własność środków produkcji, a więc fabryk, kopalń i ziemi, i one uspołecznić, a raczej upaństwowić, czyli państwo ma się stać właścicielem ziemi i gospodarować nią przez urzędników, względnie przydzielać jużto spółkom, jużto prywatnym osobom w formie dzierżaw, czyli w innej formie powrót do pańszczyzny.

W stronnictwie socjalistycznem, skupiającem znaczną część robotników, pracują ludzie uczciwi i zdolni, jak Daszyński, Bobrowski, Czapiński, Diamand, Haecker i w. i., ma ono dużo słusznych postulatów i haseł, które są także hasłami ludowców, i w sprawach tych szliśmy i pójdziemy razem, ale, niestety, socjaliści nie uznając żadnego autorytetu, mają swego nieomylnego papieża, a tym jest Marks, z jego dogmatami, od których nie odstąpią, chociaż życie wykazuje całą ich niewykonalność, a nawet szkodliwość, jak to ma miejsce z sekwestrem zboża, ziemniaków, systemem kartek..., central..., puzappów i inspektoratów. Z okazji stłumienia strejku kolejowego przez Witosa, wywołanego przez komunistów, t. j. polskich bolszewików, i umożliwienia przez to dowozu węgla do miast, mąki i trochę żywności, posypał się w „Przyjacielu" na Witosa grad kamieni, że to satrapa, dyktator, wróg klasy roboczej i t. d.

Za to, że uratował tysiące biedoty od zimna, śmierci głodowej, a życie gospodarcze od dalszych wstrząśnień.

Takich kamieni rzucajcie jak najwięcej, staną się one fundamentem pod pomnik chwały Witosa.

W ostatnich czasach najulubieńszym konikiem, na którym harcuje redakcja „Przyjaciela", jest reforma rolna.

Żąda on, by ziemia przeszła na własność chłopów bezrolnych i małorolnych, oraz inwalidów, bez odszkodowania obszarników („Przyjaciel" z 20/II 1921, Nr 28).

Znaczy to, i tem ludzi kuszą, że gdyby Stapińszczycy przyszli do rządów, rozdaliby biedakom za darmo ziemię zaraz... dziś... jutro... do tygodnia grunta byłyby podzielone...

Bardzo dobrze... tylko jak?

Św. Marcin okrył wprawdzie nagiego, uciąwszy mieczem kawałek płaszcza, ale i wszyscy święci nie potrafiliby z jednego płaszcza wykroić sto ubrań.

Ziemi, zwłaszcza w zachodniej Małopolsce nie wystarczy dla bezrolnych i inwalidów, nawet po 1 morgu; trzebaby więc tym, co mają po 5, 10 morgów, ująć po kilka i rozdzielić między tych, co nic nie mają, czyli inaczej wszystkich zrobić dziadami..

To jest ich reforma rolna, pana zrównać z kmieciem, kmiecia z małorolnym, małorolnego z bezrolnym, a wszystko z ziemią.

Do takiej reformy Piastowcy istotnie są niezdolni: ci bowiem chcą, by w Polsce nie było bezrolnych, lecz sami kmiecie, a jeśli to niemożliwe, to przynajmniej tacy gospodarze, którzyby mieli dach nad głową, chleb zdrowy dla siebie i rodziny, koszulę czystą i kapotę na grzbiecie i chociaż na zimę całe buty.

Owo ustawiczne świerkanie „Przyjaciela Ludu" o kmieciach Piastowych, na których się opiera Witos, jest prostem mydleniem oczu ludziom, a zdąża do rozbicia wsi na dwa wrogie sobie obozy, ku największej szkodzie sprawy ludowej. W artykule, pod tytułem: „Chłopski raj" w „Przyjacielu Ludu" z 20/II 1921 skarży się Tomasz Zajdel z Głowienki, że „lud małorolny od pół- do 10-morgowy, nie może sprostać tym różnym daninom, kontyngentom i t. d. uchwalanym przez Sejm. Wszak gospodarz do 6 morgów, III klasy gruntu, to nie jest gospodarz, to partacz, a życie jego, to nie jest życie, ale nędzenie się. Należałoby przyjść z pomocą takim biedakom, a nie od nich żądać".

Dla każdego, kto zna stosunki na wsi, jasnem jest, że gospodarz do 10 morgów, to żaden bogacz, żaden kmieć, i tylko wrogowie ludu utrzymują, że tacy leżą na materacach, wypchanych banknotami tysiącmarkowemi, a dzieciom, zamiast papieru do cięcia nożyczkami, dają 100-markówki. A teraz pytam, ilu jest we wsi zachodniej i środkowej Małopolski gospodarzy, mających ponad 10 morgów ziemi?

Znikoma ilość, gdyby na nich opierało się stronnictwo „Piasta", jak to utrzymuje „Przyjaciel", z pewnością na Kongresie ostatnim w Krakowie, zamiast kilku tysięcy uczestników, byłoby co najwyżej kilkuset przybyło. Prawdą, nie dającą się zaprzeczyć żadnemi wykrętami, jest, że pod sztandarem „Piasta" skupia się wieś polska, to, co w niej jest oświecone, uświadomione pragnieniem światła, postępu i dobrobytu przejęte.

Inne zarzuty „Przyjaciela" pod adresem „Piasta" i Witosa skierowane, nie nadają się po prostu do poważnego rozstrząsania, lecz co najwyżej do pisma humorystycznego, n. p. „Figlarza", Śmigusa", „Szczutka" Weźmy n. p. ten straszny artykuł, zatytułowany: „Zbrodnia p. Witosa" (Nr 4, z 25/I 1920).

Sejm uchwalił 15 lutego 1920 ustawę, postanawiającą, że korona oznacza 70 fenigów. Ustawa ta przeszła dlatego, że wszyscy posłowie z Wielkopolski i Kongresówki głosowali za nią i przegłosowali posłów z Małopolski, którzy wszyscy, oprócz kilku głosowali przeciw ustawie.

„Przyjaciel" przyznaje, że wszyscy Piastowcy głosowali przeciw tej ustawie, mimo to nie waha się zarzucić Witosowi, że popełnił zbrodnię... słuchajcie... na

bezrolnych, małorolnych i inwalidach, którzy przez tę ustawę potracili majątki.

Nie, doprawdy, to kpiny ze zdrowego rozsądku. Z jednej strony pisze się, że chłop na 6 morgach — to nędzarz, nagle bezrolny starzec, zarobnik wiejski stają się kapitalistami, których się obrabowało z majątku.

Jeśli kto, to właśnie bezrolni i małorolni na tej ustawie najmniej stracili, a że skarb państwa zarobił na paskarzach, bankierach i innych burżujach 5 miljardów marek, to może „Przyjaciel" uważać za nieszczęście, wolno mu, niechże jednak nie krzyczy potem na daniny, podatki i inne ciężary patrjotyczne i dobroczynne.

Jeśli nie pozwolimy państwu brać od bogaczy, to biedni muszą za nich płacić. W artykule z 16/I 1921, Nr 3, pod tytułem: „Panowie bankietują, lud ginie z głodu", napada „Przyjaciel" na Witosa, że objeżdża państwo, był we Lwowie, Krakowie, Zakopanem, nawet w Brzesku, przyjmuje zaproszenia na śniadania, a także u starosty w Brzesku był na przyjęciu. „Przyjaciel Ludu", co tak ubolewa nad tem, że chłopa za nic się niema, wolałby, żeby prezydent ministrów, dlatego, że jest chłopem, w przedpokoju p. starosty lub przed propinacją jakiegoś Abramka Kwargeldufta pożywiał się kromką czarnego chleba. Wiemy, że cesarz chiński, nigdy nie pokazuje się ludowi na oczy; podobnie chciałby „Przyjaciel", żeby Witos czynił, i nie może mu darować, że tenże podczas wojny zwiedzał baraki uchodźców, piechotą rżnął z Białej do Kobiernic i t. p., żeby konie wykołatać dla ludności wiejskiej i ulżyć jej doli, a obecnie, zostawszy prezydentem ministrów, styka się z żołnierzem w okopach i koszarach, z ludem na kresach, w jego lepiankach, prawdziwie chłopski włodarz Rzeczpospolitej polskiej. W zaślepieniu swem do Witosa „Przyjaciel Ludu" tak daleko się posuwa, że niejaki B. Wodzinowski, w artykule „Podatek dochodowy" (Nr 15, z 10/IV 1921) woła, załamawszy ręce:

„Coraz głośniej rozlegają się narzekania na wysokie podatki. Przepowiadaliśmy to oddawna, że nam wszystkim oczy zbieleją ze zgrozy, gdy nam przyjdzie płacić za tę fatalną gospodarkę państwową, za te ustawiczne objażdżki pp. Witosa, Gałeckiego i t. d.

Proszę, a to ci dopiero ma apetyt ten Witos, aż podatki trzeba podwyższać na pokrycie kosztów wiktu dla niego i Gałeckiego, żeby mu to choć na zdrowie wychodziło, ale nie, jak był suchy i chudy, tak został. Krzywda ludu nie tuczy".

Przytaczam dosłownie wyciągi z artykułów „Przyjaciela" i mimo to, nie mogę wprost uwierzyć, żeby wychodziło w XX wieku pismo, które takie brednie drukuje w myśl zasady:

Między głupimi żyjem
Głupców pełno wszędzie
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy
Głupi, głupszym będzie.

Czekać, tylko rychło w „Przyjacielu" ukaże się oskarżenie, że Witos winien, że kobiety w boleści dzieci rodzą, że z owsa nie da się zrobić ryż, że na wierzbach nie rosną gruszki, i pieczone gołąbki, same nie wpadają do gąbki.

Zadanie mają ci panowie z lewicy łatwe.

Polska przez 150 lat była w niewoli, uważana za śmietnik, na który się rzuca wszystkie nieczystości, a organizmie narodu pozostały jeszcze z czasów saskich choroby różne, lekkomyślność, wstręt do pracy, pyszalstwo, brak sumienia narodowego, dużo jeszcze u nas gwałtu brata nad bratem, krzywd, nadużyć, a zwłaszcza serdecznej naszej polskiej biedy, że serce się kraje. Pracy dwóch pokoleń potrzeba, by to wszystko usunąć, zaprowadzić naprawdę nowy, wzorowy ład, nowe, odrodzone życie.

I te wiekowe winy pokoleń, zbrodnicza działalność wrogich państw, i zaniedbania swoich rządów, poprzedników Witosa, zapisuje się na jego rachunek... Witos winien... ukrzyżuj go... hańba mu! Cały zaś ten ogromny wrzask zmierza do jednego, jedynego celu: za wszelką cenę dorwać się samemu do rządów, przez zdobycie przy nadchodzących wyborach, jak największej ilości mandatów poselskich.

Oto ukryty, istotny cel wszystkich ataków na Witosa. A skutek tej kampanji?

Czytajcie „Głos Narodu", „Lud Katolicki" i inne klerykalne pisma — skwapliwie przedrukowują te artykuły „Przyjaciela", cieszą się, że ludowcy między sobą się kłócą... woda to na ich młyn... w ten sposób spodziewają się zapanować nad ludem.

Z drugiej strony pisma socjalistyczne rade przysłuchują się temu wbijaniu klina w zwartą dotąd masę ludową, licząc na to, że przy pomocy Stapińszczyków wejdą na wieś i osiedlą się tu na stałe.

Tak w rezultacie „Przyjaciel Ludu", rzekomo zwalczając wstecznictwo, klerykalizm i bolszewizm, przez swoją działalność idzie z niemi ręka w rękę, utrwala wstecznictwo, wyzysk, ciemnotę i poniewierkę szerokich mas ludowych, opóźnia ich zwycięstwo.

Kiedy podczas wojny lud polski ginął setkami tysięcy nad Piavą, w przepaściach alpejskich, w błotach Polesia, w skałach Albanji, kiedy wyglądał pomocy „Piast", jak mógł i umiał, służył mu, dochodził do okopów, ze słowem otuchy, z bratniem pozdrowieniem lub ostatniem pożegnaniem tych, co na froncie służyli.

„Przyjaciel Ludu" milczał zawzięcie...

Teraz, kiedy lud może coś dać, coraz więcej ma opiekunów, przyjaciół... Od powietrza, głodu, ognia i od podobnych przyjaciół zachowaj nas Panie Boże!

Jan Brodacki.

Socjaliści i reforma rolna.

Podczas kampanji wyborczej w r. 1918, socjaliści przejęli się jednem hasłem wyborczem wśród chłopów, mianowicie reformą rolną. O tej reformie rolnej opowiadali „cuda", obiecywali niemożliwości, rozdawali obszary dworskie zupełnie zadarmo, na wzór owego djabła z Ewangelji św., który wyprowadziwszy Chrystusa na wysoki ganek, mówił: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy, pokłonisz mi się".

Socjalistyczni agitatorzy robili jota w jotę tosamo Zwoływał taki agitator wiec (n. p. Jagła z Kokotowa), a gdy się zeszło ludzi moc, wychodził na największe wzniesienie, często na drzewo i pokazując ludziom obszerne grunta i lasy danego obszarnika, wołał: „wiecie, czyje są to grunta? Ano Boskie! A jak Boskie, to i wasze". Będziecie je mieli, ale musicie na socjalistów głosować". — Ludziska dali się tu i ówdzie otumanić, sypali głosy na socjalistów, a potem czekali rozdawania gruntów. Ale socjaliści nie spieszyli się z reforma rolna

nie bardzo nawet pomagali posłom Piastowcom, gdy ci o nią walczyli, bo dawno ukuli spisek przeciwko chłopom, aby wszystką ziemię, a więc i chłopską, uspołecznić, zsocjalizować, inaczej mówiąc: upaństwowić — a chłopa zrobić fornalem na swoim własnym gruncie. Ten swój projekt upaństwowienia ziemi chcieli koniecznie przeprowadzić, atoli zwolenników takiej „reformy" rolnej wśród posłów chłopów nie znaleźli i z konieczności musieli przystać na prawdziwą reformę rolną, jaką wypracowali i wywalczyli Piastowcy.

Dzięki też wytrwałej walce naszych posłów, zostały uchwalone najprzód zasady reformy rolnej, a wreszcie i cała ustawa w dniu 15 lipca 1920 r. Od czasu, gdy na czele rządu stanął prezes Witos, reforma rolna zaczyna powoli postępować. Zorganizowano główne Urzędy ziemskie i powiatowe a wreszcie Komisje gminne, oraz uchwalono przeznaczyć na parcelację setki tysięcy morgów ziemi i przeznaczono już pewne majątki na parcelację. Główną przeszkodą w przeprowadzeniu reformy rolnej dotychczas była wojna i brak noweli do ustawy, a także brak funduszów i Banku rolnego, któryby udzielał kredytów na zagospodarowanie.

Gdy te trudności zostaną usunięte, reforma rolna pójdzie naprzód całą siłą pary. O tem wiedzą najlepiej socjaliści, a jednak czując zbliżające się jaskółki wyborcze, zatrąbili w numerze 15 „Prawa Ludu" z dnia 10 kwietnia, że „Piastowcy zaprzepaszczają reformę rolną".

Otóż trzeba stwierdzić, że największą przeszkodę w wykonaniu reformy rolnej stanowią właśnie socjaliści, z posłem Klemensiewiczem na czele, który nie dbając zupełnie o bezrolnych i małorolnych, wykupuje tym właśnie potrzebującym biedakom ziemię z przed nosa. Niedawno przecie zakupił dość wielki dwór Sygneczów, w powiecie wielickim, i nie dość, że odebrał w ten sposób ziemię chłopom, ale wyłudził jeszcze ze starostwa kilka korcy zboża na zasiew, podczas gdy chłopom nie dostała się ani ziemia ani też zboże. — Tak wygląda robota socjalistów w rzeczywistości, a po gazetach i wiecach śmią jeszcze ćmić ludowi o swojej pracy dla ludu! Jeśli czerwoni dziedzice, w rodzaju Klemensiewicza i innych, tak ratują chłopów, to niech wpierw rozparcelują albo też rozdadzą swoje grunta pomiędzy potrzebujących — wtedy schylimy przed nimi czoło i przyznamy im rację. Dziś widać tylko to jedno, że wiecznie lud tumanią, robotników pobudzają do próżniactwa przez propagowanie strajków — a przez to wspomagają drożyznę, która najbardziej dotyka biednego chłopa. Nie przyjacielami więc, ale wrogami ludu wsiowego, są socjaliści, sprzymierzyńcami naszych wrogów, o czem zresztą nie jeden raz jeszcze przyjdzie nam napisać.

Co wolno i czego nie wolno.

„Lud Katolicki" donosi swoim czytelnikom Nrze 15, że „Bóg nakazuje popierać i czytać pisma katolickie", a ponieważ z treści artykułu wynika, że tylko „Lud Katolicki" jest katolickiem pismem, a inne n. p. „Piast" i „Lud Polski" nie są katolickiemi — więc według zdania tego pisma tylko „Lud Katolicki" należałoby czytać a nie inne — bo „tego Bóg od nas wymaga". Szkoda, że „Lud Katolicki" nie napisał wyraźnie, że Bóg nakazuje czytać „Lud Katolicki", a zakazuje czytać „Piasta", bo sukces byłby bez wątpienia większy. A może jeszcze i o tem napisze naciągający do swoich celów nawet pismo św. — bogobojny redaktor klerykalnego średniowiecznego pisemka? Może — bo u obłudników w sutannach wszystko możliwe.

W tym samym numerze udowadnia „Lud" swoim czytelnikom przez usta jakiegoś chłopa, że z reformą rolną nie potrzeba się spieszyć — że trzeba ją przeprowadzać pomału, z uwzględnieniem interesów państwa, że szybkie przeprowadzenie reformy obdłuży państwo — narazi go na wszelkie wstrząśnienia i t. d. O cóż tu chodzi? Jak długo rząd miał pilniejsze sprawy do załatwienia z reformą rolną było rzeczywiście ciężko i nie można było znaleść furtki do jej przeprowadzenia, „Lud Katolicki" stale pisał, że reforma rolna jest na papierze, że Piastowcy jej nie chcą i t. d. Odkąd jednak dowiedzieli się księża, że na czele Głównego Urzędu Ziemskiego ma stanąć poseł Kiernik i ten wtedy weźmie się do roboty tak, że nietylko z dworskiemi obszarami — ale z kościelnemi, a więc i plebańskiemi dobrami może być źle — księża poczuli dreszcze i dalejże przekonywać, że na reformę rolną jest przecież czas! Jest — rzeczywiście czas, aby rząd odebrał ziemię tym, co na niej nie pracują, a mają jej za wiele — a dał tym, którzy jej łakną. I tu rząd polski spełni swe zadanie. W Nrze 16 we wstępnym artykule — dobrze przez ks. Mirka przerobionym — udowadnia znowu p. Paw, że Piastowskie Rady ludowe są niepotrzebne, co więcej, szkodliwe, bo wprowadziłyby w wielu gminach zamieszanie i podział" O tem, czy Rady ludowe są potrzebne czy nie, będą już decydować i decydują chłopi — i poczciwe rady „Ludu Katolickiego" na nic się w tym wypadku nie zdadzą. Nie pisalibyśmy zresztą o tem, gdyby nie to, że w tymże samym numerze „Ludu" jakiś klerykał pisze o Związku katolicko-ludowym w swojej gminie — co więc wolno robić klerykałom — nie wolno robić Piastowcom. Źle jest, gdy robią coś Piastowcy — dobrze jest, gdy robią coś klerykali. Oto logika księży — wolno jest księżom tworzyć najrozmaitszego gatunku „bractwa", „związki", „róże" i ciągnąć z głupoty ludzkiej grube zyski — ale nie wolno organizować się chłopom i kobietom wiejskim w chłopskie Rady ludowe dla obrony przed krzywdą i wywalczenia sobie lepszego bytu. Wierzyć się nie chce, że u niektórych księży tyle jeszcze jest obłudy, wstecznych poglądów i naiwności, że myślą nad tem, jak zatrzymać wodę w biegu! Próżne wysiłki! Wcześniej czy później musicie się poddać losowi i iść z prądem czasu, bo inaczej spotka was słuszne miano zacofańców i wrogów ruchu ludowego.

Wyborcy w Krakowskiem przeciwko p. Wójcikowi.

Powiat krakowski, jakkolwiek politycznie bardzo wyrobiony i uświadomiony, nie miał nigdy szczęścia w wyborze swojego posła. Był natomiast żerem dla różnych szarlatanów politycznych w rodzaju Stapińskiego, Ptaka, a przedewszystkiem Wójcika z Wyciąż, który, korzystając z dogodnych dróg i bliskości Krakowa, często i gęsto po okolicznych wioskach grasowali.

Przy przeszłych wyborach do Sejmu, Wójcik zbli-

żył się do „Piastowców“, ale gdy poczuł pismo nosem, że mogliby go nie poprzeć, przypiął się znowu do Stapińskiego, niby wesz do kożucha, i dotychczas tam w jego klubiku siedzi. Co tam robi, nie wiadomo, bo nigdy o nim nic nie słychać; natomiast wieść niesie, że z poselstwa i przeróżnych interesów zaokrąglił dostatecznie swoją fortunkę, wybudował sobie kamienicę, dokupił gruntu, powydawał córki bogato i dzisiaj jest prawdziwym panem na Wyciążach.

Zdolności politycznych p. Wójcik niema żadnych, oleju w głowie też niewiele, za to ambicji u niego dużo, a zdolności krętackiej jeszcze więcej. Swego czasu, gdy parcelowano części obszaru dworskiego Branice, p. Wój. odradzał chłopom kupowania gruntów, bo obiecywał ziemię za darmo. Sam jednak nie wierzył w to, co mówił, bo kupował grunta gdzie i u kogo się dało i w ten sposób chłopów, nawet swoich sąsiadów i kumotrów wystrychnął na dudków. Dzisiaj ceny gruntów poszły w górę, ci co słuchali Wójcika, nic nie kupili, a teraz nie mają gdzie kupić i klną na niego.

W dodatku Wójcik, siedząc w Sejmie razem ze Stapińszczykami, a nawet będąc z ich strony ministrem, tyle zaszkodził państwu i sprawie ludowej, że jest w powiecie znienawidzony. W Sejmie nic nie robi, ale siedzi w domu i wiece sprawozdawcze urządza, a opowiada chłopom to, co w gazetach wyczytał, a o czem chłopi dawno wiedzą.

Najlepszym dowodem, że Wójcik stracił zupełnie zaufanie w najbliższych nawet wioskach koło swojej siedziby, były dwa wiece: w Branicach i Pleszowie, które się odbyły 10 kwietnia. Przemawiał na nich przy wypełnionych po brzegi salach p. Czuła z Grabia. Gdy napiętnował dosadnie szkodliwą dla państwa i ludu robotę p. Wójcika, podniosły się głosy oburzenia wśród uczestników pod adresem p. Wójcika, a wkońcu uchwalono następujące rezolucje:

1). Zgromadzeni uchwalają pełne wotum ufności posłom P. S. L. „Piasta“, a prezydentowi Witosowi cześć i uznanie za wydatną pracę dla ludu i Ojczyzny.

2). Posłowi Wójcikowi za zdradę interesów ludu i powiatu, uchwalają wotum nieufności.

3). Zgromadzeni wzywają p. Wójcika do wstąpienia w szeregi „Piastowców“, w przeciwnym razie wzywają go do złożenia mandatu.

Czy te rezolucje wiele pomogą, niewiadomo, bo p. Wójcik znany jest z tępoty i uporu, w każdym razie nie będzie się teraz wykręcał sianem, że wyborcy jego „nie życzą sobie, aby do „Piastowców wstępował“. Wyborcy sobie tego życzą i to nietylko w tych dwu wioskach, ale w całym powiecie, a jeżeli p. Wójcik nie zastosuje się do ich życzeń, to straci i te resztki zaufania jakie tu i ówdzie posiada.

W powiecie wielickiem, gdy uchwalono podobnej treści rezolucje, odwoływał się na okręg krakowski, gdzie rzekomo najwięcej głosów dostał, obecnie i krakowiacy stanęli po naszej stronie, czem udowodnili, że dzika polityka Wójcika, obliczona tylko na interesy, zupełnie im nie imponuje.

Ludu krakowski! Czas zerwać już i zejść z błędnej drogi, jaką prowadzi p. Wójcik, a zorganizować się w jedno silne, karne i dobrze zorganizowane Polskie Stronnictwo Ludowe! Ono nas nie zdradzi, ale pod wodzą mądrego chłopa **Witosa-Piasta,** do zwycięstwa nas zawiedzie.

Wojciech Łomczyk.

Putek z klarnetem.

Dzisiaj wam, moi mili czytelnicy,
Opowiem rzeczy, o których nie wiecie,
Lecz to musicie trzymać w tajemnicy,
By nie rozeszła się ta wieść po świecie...
Bo by pan Putek, „bohater z Tarnowa“,
Pęknął ze złości — i heca gotowa...

On już przeróżne koleje przechodził:
„Przyjaciel Ludu“ za młodu sprzedawał,
A Jaś Stapiński robił mu nadzieje,
Że będzie z niego... polityka kawał.
I tak mu przyszłość śniła się świetlana
Pod opiekuńczą dłonią pana Jana...

A potem w Choczni był pisarzem gminnym,
Tam też przeróżne robił interesa,
A choć cyganił — był zawsze niewinnym,
Bo miał spryt koci, a zmysł, jak u biesa.
Dobrze mu było, bo blagować umiał,
A nikt się na nim w Choczni nie rozumiał...

Lecz i to rzucił i pomyślał sobie:
Co ja tu będę prostej służył gminie,
Lepszą w starostwie karjerę zrobię,
Tam więcej zysku do kieszeni wpłynie...
No i pan Putek z gminnego pisarza
Zasiadł w starostwie w krześle sekretarza.

Sekretarz przecież ma znaczenie w mieście,
Lecz i dla znacznych jest chwila przeklęta.
A że się kochał tam w pewnej niewieście,
Płacił jej, biedak, za to alimenta,
Bo, trudna rada... przyjemności chwilka...
Lecz, że wilk nosił — ponieśli i wilka...

Ale to wszystko furda, mości panie,
Co alimenta... zapłacę i basta.
Ale tu wojna — wszystko na wulkanie —
Idą do wojny i wioski, i miasta,
Blady strach przejął Putka do żywego,
Bo się bał frontu, jak czart święconego.

Więc co tu robić... myśli mu się mnożą,
Aże wymyślił na ostatku przecie —
I do muzyki poczuł iskrę bożą —
A więc zaczął się uczyć... na klarnecie,
Ażeby nie iść w ten wir walki dziki,
Więc do wojskowej chciał wstąpić muzyki...

To nie są żarty, prawda oczywista,
Bo to tchórz straszny z tego pana Putka —
Lecz dziś jest posłem i z tego korzysta,
Bo kogo może — wystrychnie na dudka...
Jest ekonomem Jasia Stapińskiego,
Razem z nim skórę drze z chłopa biednego...

Jeszcze wam dużo opowiem nowości,
Bo do pisania chęć mnie wielka bierze,
A chociaż Putek będzie klął ze złości —
Ciąg dalszy będzie w następnym numerze...

E—t.

Z powiatów i gmin.

Niegowić. (Kapela księdza Wikarego).

„Król Jagiełło bił Krzyżaki
I ksiądz Luzar chciał być taki“.

Nie święci garnki lepią — pomyślał ksiądz Luzar, młody wikary w poczciwej Niegowici, uśmiechając się słodko do sera, którego wyrobem Niegowić, położona w powiecie bocheńskim, od dawna słynie.

A cóż to organista lepszego odemnie wikarego, żebym nie potrafił urządzić muzyki, któraby całą parafję zachwyciła i samego pana organistę zakasowała? — powiedział ks. Luzar i zrobił.

Kłopot tylko wielki z tem, przed kimby się z tą muzyką popisać! Boć jużci organista, wiadomo, Panu Bogu na chwałę śpiewa i raduje się dusza ludzka, kiedy w domu Bożym zagrają piszczałki na organach i z chóru piękna pieśń popłynie, porywając nawet serca zatwardziałych grzeszników ku Panu nad Pany.

Ks. wikary musiał gdzieindziej muzykę swoją urządzić — bo muzyka to ladajaka, że gdyby w świątyni Pańskiej chciał się z nią przedstawić — to już nie mówiąc, że wszystkie myszy kościelne by wystraszył — ale by i ksiądz proboszcz kapelmistrza takiego razem z muzyką przepędził!

Bo i co to za kapela — kilka artystek w kapeluszach, które w Kółku handlując, więcej na łokciu, niźli na muzyce się rozumią i co najwyżej na gramofonie ks. wikaremu do snu przygrywaćby zdoliły, kilka poczciwych dziewczątek z „Róży“, zapatrzonych w ks. wikarego, jakby w jaki święty obraz, które ci nawet pięknie trele w kościele za panem organistą wywodzić umią — ale świeckich pieśni nie uczone. Kilka starych dewotek, za które znowu ks. wikary nie rad długo patrzeć, a które chyba wronom konkurencję w śpiewaniu robić mogą.

Ale ks. wikary nie w ciemię bity, w mig sobie przypomniał, że trzeba dobrać do tej zacnej kompanji kilkunastu wisusów-wyrostków, co na palcach w zębach szewskie gwizdy zamiast fletów puszczać umią.

Szczęście sprzyjało ks. wikaremu, bo oto posłowie ludowi zapowiedzieli wiec w Niegowici. Skoro ks. proboszcz nie zgodzi się, by z taką kapelą w kościele się popisywać — to może na wiecu koncert taki się uda — pomyślał znowu ks. wikary i dalejże robić na gwałt próby.

Co tam na tych próbach było i jak się ks. wikary i z temi dzierlatkami i z temi starszemi tercjarkami napracował biedaczysko, że aż schudł — to i opisać się nie da.

Gdy nadeszła owa niedziela, kiedy to po sumie lud miał iść na wiec, ks. wikary i z kazaniem byle jako się spieszył i samego ks. proboszcza uprosił, żeby sumę wcześniej, jak zwykle odbyć — i na czas ze swą kapelą ustawił się z tyłu za zgromadzonymi na placu w liczbie przeszło tysiąca parafjanami.

Ledwie ci poseł zaczął przemawiać do swych wyborców, kiedy ks. Luzar, nie mogąc się doczekać końca — dał znak swej kapeli, aby rozpoczęła koncert. Zdziwili się ludziska, co to za muzyka, bo nie wiedzieli, że takiego kapelmistrza we wsi mają — zdziwił się i poseł — ale poprosił księdza, żeby coś sam solo zaśpiewał, jako że chór nie wyćwiczony, jak potrzeba, i ludzie zaczęli pomstować, że fałszywie śpiewają.

Nie przygotował ci się ksiądz wikary na takie zaproszenie — ale rad nie rad, zostawiwszy swój chór, wylazł na ganek i zaczął śpiewać.

Pokazało się, że „uczył Marcin Marcina“, bo ks. kapelmistrz tak fałszywie zaczął wyciągać, iż ludzie zaczęli się niecierpliwić i tylko poseł był cierpliwy i prosił, by pozwolili ks. wikaremu wszystko wyśpiewać.

Kiepsko się koncert skończył — ks. wikary zawstydzony, że nietylko nikt go nie pochwalił, ale go wszyscy wyśmiali — uciekł, zabierając ze sobą owe śpiewaczki w kapeluszach, a zostawiając stare tercjarki.

Skoro mnie nikt nie pochwalił, to ja się sam pochwalę — powiedział sobie ks. Luzar i wypisał smalone duby o swoim koncercie w „Ludzie Katolickim“. Że tam nachwalił swoją muzykę — to się nie dziwimy, bo i jakżeżby inaczej być mogło — ale gorzej, że się o nagrodę upomniał. Przywidziało mu się, że ludziom lepiej się podobało to, co im posłowie, o Polsce, o Sejmie, o pracy stronnictwa ludowego mówili, niźli jego muzyka i zląkł się, że odtąd nie jemu, wikaremu, ale posłom nosić będą jaja i masło i inne smakołyki.

Uspokój się, książe kapelmistrzu, posłowie ludowi pracują bezinteresownie dla ludu, nie żądają od niego nic ponadto, by się organizował i łączył dla wspólnych celów w jednem wielkiem stronnictwie ludowem — koguty i jaja pewnie chętnie tobie zostawią i jeszcze dadzą ci za darmo dobrą radę — daj pokój muzyce, bo się na tem nie rozumiesz!

Parafjanin.

Rozmaitości.

Od Redakcji. Z powodu braku papieru byliśmy zmuszeni przez pewien czas wstrzymać druk i wysyłkę „Ludu Polskiego“. Przepraszając czytelników i prenumeratorów za mimowolną przerwę w wydawaniu pisma, donosimy, że „Lud Polski“ znowu stale pojawiał się będzie.

Roboty sezonowe. Jak się dowiadujemy, Państwowy Urząd pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami w Tarnowie (ulica Krakowska 12), przyjmuje zapisy na roboty sezonowe na folwarkach na terenie b. Kongresówki. Przyjmowani są mężczyźni i kobiety w wieku od 16 do 40 lat życia, samotni lub z jednem dzieckiem. Koszta biletu kolejowego ulgowego zwraca pracodawca. Warunki płacy i utrzymania dobre. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w tymże Urzędzie.

Bezczelność Stapińskiego przekracza istotnie wszelkie granice. Ma on odwagę głosić, że wydaje książkę przeciwko Piastowcom, on, co go sąd marszałkowski w Warszawie napiętnował jako kłamcę i udzielił mu nagany! Zdaje się, że Stapiński czepia się już wszelkiej możliwej deski ratunku, ale to mu nic nie pomoże. Uciekł swego czasu ze sali sądowej w procesie przeciwko wszechpolakom, napisał o nich broszurę, która go dobiła. Dzisiaj znowu przegrał z kretesem sprawę z posłami Bardlem i Rączkowskim i znowu... pisze broszurę. Pomoże mu to tyle, co umarłemu kadzidło, i Stapiński pozostanie tem, czem był, t. j. trupem politycznym, jeszcze gruntowniej się rozkładającym.

P. Dąbal, przy uchwaleniu i debacie nad konstytucją głosował stale i wytrwale ze żydami! Głosował poprostu, jak żyd, nawet tam, gdzie socjaliści, którzy, jak wiadomo, najwięcej żydów wspierają, odmówili im poparcia. Wyborcy powinni zapytać p. Dąbala, kto mu dał głosy: żydzi, czy też chłopi? Kogo on właściwie w Sejmie reprezentuje, Polaków czy żydów?

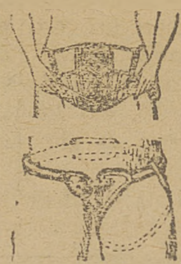
Putek i dolary. P. Putek chwali się w „Przyjaciela Ludu“, że otrzymał 5 dolarów z Ameryki na walkę „o zde-

życie oświaty i wolności na ziemi". Widocznem już jest, że obydwaj ze Stapińskim szukają kopalni dolarów w Ameryce i naciągają w ten sposób polskich emigrantów, ile się da. Biedni chłopi amerykańscy przysyłają dolary, zaś Pucek drwi z chłopów, z Polski i z... ofiarodawców, że głupi dają, a mądry bierze.

240 centnarów złota niemieckiego. Dnia 6 lutego przybyły do Paryża na dworzec północny 4 wagony niemieckie, zawierające 240 centnarów marek niemieckich w złocie Złoto posłane zostało przez rząd niemiecki na poczet odszkodowań i zostało złożone w banku państwowym.

Zbierajmy składki na „Dom Ludowy im. W. Witosa w Krakowie!".

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.





Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Maciej Czuła.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Gorskiego.